№ 42.

WARSZAWA

20 Października

1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Włochy I (ciąg dalszy). II. — Franek Czajka i Teresa Bartoszówna (dokończenie).—Nauka zachowania zdrowia. O wściekliznie.— Prośba.—Błogosławieństwo duchowne domu.*

WŁOCHY.

I.

(Dalszy ciąg)

Skończyły się nareszcie wielkie owe zawieruchy rzymskie, od których stękał świat cały; August zapanował spokojnie, i po nim tak już było, że wojsko obierało imperatorów, a senat i naród rzymski zatwierdzali ich prawnie i na nich całą władzę zdawali. Spokojnie się znów zrobiło po wszystkiéj ziemi, kiedy w Rzymie mocna była władza; na krańcach państwa stały bitne legiony i od czasu do czasu ucierały się z dalekiemi ludami w dzikich puszczach mieszkającemi, czyniąc wyprawy w głąb nieznanych krajów i coraz daléj panowanie rzymskie rozszerzając. Spustoszone w ciągu wojen domowych Włoskie i inne prowincye odżyły powoli przy lepszem rolnictwie, przy spokojnéj pracy i handlu; poddanym miastom i ziemiom nadawali coraz częściéj imperatorowie prawo rzymskiego obywatelstwa, to jest że namiestnicy i kommissarze nie mieli już nad niemi takiéj woli jak przedtem, ale podług rzymskiego prawa obchodzić się z niemi musieli. I w ogólności rządy po prowincyach słuszniejsze były niż za dawnych czasów, bo choć zdarzali się często imperatorowie srodzy tyrani i rozpustnicy, to srogości ich więcéj w samym Rzymie działy się i blizką starszyznę trapiły, niż naród i dalekie prowincye.

Wśród tego szerzyła się powoli święta nauka Chrystusowa, głosząc wszystkim ludziom i narodom pokój i zbawienie, miłość i braterstwo bez różnicy stanów i majątków, bez różnicy rodu i plemienia, lecz nakazując zarazem posłuszeństwo prawu i poszanowanie porządku społecznego, chociażby był uciążliwy i niesprawiedliwy; gdyż nie siłą i gwałtem, ale prawdą i przekonaniem Chrystus Pan nawracać polecił. I pomyślnie się to z woli Opatrzności złożyło, że prawda boża objawiła się światu wtedy, kiedy co najludniejsze i najoświeceńsze kraje pod Rzymską przemocą w jednem wielkiem państwie się złączyły: że apostołowie i uczniowie chrześcijańscy mogli swobodnie z końca w koniec po niezmiernem

tem państwie chodzić, tyle różnych ziem i ludów przebiegać i nauczać, nie potrzebując paszportów ani żadnych przeszkód nie mając, jakie bywają po granicach,— gdyż wszędzie po świecie jedne były urzędy i jakby jeden kraj ogromny.— Tak się więc dobrze nadało światu owo wielkie Rzymskie panowanie, choć nie na to jak sobie pogańscy Rzymianie myśleli: nie dla ich Jowisza, ale dla chwały prawdziwego Boga.

II.

Stało jeszcze przez kilka wieków po Auguście Rzymskie Cesarstwo w wielkości swojéj. Byli imperatorowie mądrzy, waleczni i sprawiedliwi; byli też okrutnicy, zbytkujący i niedołężni; były wielkie wojny z dalekiemi sąsiadami na dzikiéj północy, jako różne niemieckie i słowiańskie ludy po lasach górach i rozległych płaszczyznach koczujące, albo w głębokiéj Azyi z Persami i innemi barbarzyńcami. Przybywały Rzymianom nowe jeszcze zdobycze, a były też powstania, bunty i rozruchy po prowincyach między poddanymi ludami, a domowe wojny, wówczas kiedy zgody nie było na jednego imperatora i różne korpusy wojska obierały sobie razem każde swojego generała na tę godność najwyższą, i dopiero szło wojsko na wojsko i cesarz na cesarza, dopóki jeden drugiego nie zwyciężył. Ale wiara chrześcijańska rozszerzała się przytem coraz to bardziéj, choć od niektórych cesarzów i urzędników rzymskich okrutnie była prześladowana, bo gniewali się o to srodze, że chrześcijanie nie chcieli się kłaniać Jowiszowi. Wiele było męczeństwa i uciemiężenia, ale w końcu prawda święta górę nad wszystkiem wzięła, kiedy sam cesarz Konstantyn Wielki wiarę Chrystusową przyjął, kościoły Bogu prawdziwemu budować, biskupów i duchowieństwo opatrzyć i szanować rozkazał. Za jego panowania odbyło się pierwsze powszechne *koncylium*, to jest zgromadzenie biskupów z całego świata, w mieście Nicei, w Azyi mniejszéj (co dziś do tureckiego państwa należy), i na tem zgromadzeniu zasady wiary świętéj i rządu kościelnego publicznie ustanowione i ogłoszone z przyłożeniem podpisu samego cesarza, który tych zasad, oraz bezpieczeństwa Kościoła bronić deklarował.

Gdyby się było Panu Bogu podobało stworzyć świat inaczéj niż go stworzył, gdyby miasto nieskończonéj rozmaitości w całéj naturze, większa była we wszystkiem jednostajność, naprzykład co do ciepła i zimna, co do obszerności lądów i wód, co do ich postaci powierzchownéj, jako też położenia i wszelkiego zaopatrzenia, co do roślin i stworzeń żyjących, gdyby wreszcie i ludzie na całym świecie jednakie mieli przytem nałogi, jednakie potrzeby, a zatem uczucia, pojęcia i mowę,— wtedy może dobre byłoby jedno na cały świat wielkie cesarstwo i jedna nad wszystkiemi władza; więc i owo rzymskie panowanie do dziś dnia ostać by się było mogło. Ale wiadomo że tak nie jest: porządek widzimy na świecie bardzo różnorodny; tyle ziem i krajów, a każdy inakszy, tyle przeróżnych tworów bożych i w takiéj wielości, a każdy rodzaj żyje według przyrodzonego kształtu i obyczaju jaki mu jest dany. Owóż i narody i języki różne także z Boskiego rozrządzenia pochodzą; każdy sobie osiadłszy gdzie i jak mu się zdało najlepiéj, lub przyzwyczaiwszy się do miejsca na jakiem się rozrodził, uczynił sobie z czasem taki sposób życia, takie obyczaje, prawa i urzędy, pojęcia i mowę, jak mu z potrzeby i z okoliczności wypadło, i nie rad jest bardzo, kiedy mu to wszystko drudzy po swojemu, choćby też i na lepsze przerabiają. Widać że Pan Bóg jak w całym widoku natury, jak w tworach nieżywotnych i we zwierzętach, tak też chciał mieć i w ludzkim rodzaju rozmaitość a nie jednostajność. Musiał tedy przyjść koniec i samowładztwu Rzymskiemu nad innemi narodami świata; żeby się te narody z pod twardych karbów łacińskich wydobyły, i każdy po swojemu żyć zaczęły, skoro je nauka Chrystusowa wszystkie zarówno do poznania Boga prawdziwego przypuściła i powołała, nie rozróżniając zgoła obywatelów Rzymskich od poddanych, ani nawet panów od niewolników. Dopóki było wszędy pogaństwo, dopóty Rzymianie mogli być najlepsi ze swoim ojcem Jowiszem, jako lud był waleczny i wielce sprawny do władania i do rządzenia, a ojczyznę swoją nadewszystko miłujący; ale jak przyszła Ewangelja i Jowisz się wywrócił i przestał być panem świata, a na Kapitolu krzyż święty postawiono, — wyrównały się przed tym krzyżem wszystkie narody dawne i nowe, silne i słabe, które mu cześć oddały, i ogłoszony był Bóg przedwieczny, Ojciec wszystkich ludów i po-

koleń, a nie samych tylko Rzymian. Rzymska ojczyzna przestała być bóstwem narodowem, które było matką własnych tylko dzieci, a macochą dla innych; ale odtąd każdy naród mógł mieć ojczyznę u siebie, nie na to, aby jéj cześć boską wyrządzać jak Rzymianie, ale aby ją miłować jako największy dar i przeznaczenie boże, obok wielu innych boskich na téj ziemi dobrodziejstw. Na cóż więc było wówczas niezmierne owe państwo z wszechwładnym na tyle ludów imperatorem, jak chybaby na niewolę i uciemiężenie drugich? Dawszy tym ludom ewangelję i kościelne obrządki w języku swoim,— co i po dziś dzień przetrwało— dawszy im początki nauk wszelkich i kunsztów i praw, nie miał po co Rzym dłużéj nad niemi panować; skończyła się jego robota i zasługa.

Tak się też w rzeczy saméj zaczęło na świecie ku temu składać, że ów ogromny gmach rzymski, po tylowiekowem staniu, zachwiał się na swoich fundamentach i mury jego rysowały się i walić poczynały i wewnątrz psuło się wszystko powoli. Z owego obierania imperatorów przez wojsko, straszna wyrodziła się swawola, jak to już wspominaliśmy: wojsk było dużo: jedno obierze tego, drugie drugiego, trzecie trzeciego; więc wojny okrutne, więc rozrywają cesarze świat na ćwierci, królestwa i narody sobie wzajem wydzierają, podatki wszyscy nakładają, lud zabierają do pułków; a że od wojska wiele zależy, więc wojsku dogadzać trzeba, zbytki jego i krzywdy mieszkańcom wyrządzone bezkarnie cierpieć, a jeszcze ciągle płacić i dogadzać, nie tylko w żołdzie i utrzymaniu, ale w częstych podarunkach. Boć często tak bywało, że wojsko zabijało cesarzy za to, że mało dali po swojem obraniu, albo że chcieli żołnierstwo wziąść w kluby, albo że się żołnierzom chciało nowych pdarunków; więc czemprędzéj obrać nowego. Między generałami wielka powstała ambicya; niejeden myślał, czemuby nie miał imperatorom zostać, kiedy jego kolega został; korzystali tedy z okazyi, żeby wojsko podburzać i obietnicami nęcić. Tamci znowu przypochlebiali się wojsku, żeby się utrzymać i dla swoich synów lub krewnych tron zapewnić. I tak i tak trzeba było płacić; a zkądże? Oto z nowych podatków, ze zdzierstwa i ucisku ludów. Niszczały i wyludniały się prowincye i sama Italja. Wojska też liczne; coraz mniéj było w nich prawdziwych Rzymian, coraz więcéj mieszaniny z różnych narodów; już tam mało było obywatelstwa i patriotyzmu, a głównie żołdactwo, co się biło tylko za swoich generałów i za pieniądze. Tak się działo za pogaństwa, tak się też ciągnęło i za chrześcijańskich cesarzy; bo i religia sama odrazu ludzi nie przerabia; potrzeba na poprawę ludzką długiego bardzo czasu, kiedy i do dziś dnia nie przestają się ludzie i narody chrześcijańskie niszczyć, ciemiężyć i zabijać.

Już przed Konstantynem widzieli cesarze, że z takiem niezmiernem państwem jeden monarcha rady sobie dać nie może; przybierali więc sobie pomocników, którzy się także cesarzami mianowali: ten rządził jedną połową, ten drugą; niebawem i ci znowu nowych sobie stanowili towarzyszów, z których każdy miał pod sobą po kilka królestw. Z początku szło niby lepiéj, ale się wkrótce ci cesarze między sobą wadzić zaczęli, i jeden drugiego wojować i znowu narody świata od tego cierpiały, a jedność państwa rozpadała się. Cesarz Konstantyn to zniósł, rządy świata sam jeden sprawował, i tak starał się urządzić żeby się już panowanie w jego familii zostało. Udało mu się to i synowie jego panowali; ale że być imperatorem Rzymskim, tylą krajami i różnemi ludami władać i rządzić,— to sprawa ciężka i nadzwyczajna; mało kto temu podołał; wojska za takimi tylko szły, co potrafili być dzielnymi wodzami i zwycięztwa na odległych granicach nad nieprzyjaciołmi państwa, albo choćby też i nad swymi przeciwnikami odnosić. Konstantyna potomkowie nie wszyscy taką dzielność mieli i między nimi zresztą krwawe zachodziły waśnie i znowu od wojska wybór zależał, lubo weszło w zwyczaj, nawet po wygaśnięciu rodu Konstantyna, że się cesarstwo w familiach obranych dłużéj utrzymywało. Aż wreszcie na końcu czwartego wieku po Chrystusie, imperator Teodozjusz, bardzo znamienity wojownik i mądry monarcha, podzielił, umierając, państwo Rzymskie na dwie wielkie połowy między dwoch swoich synów: jednemu oddał Italję i wszystkie kraje w Europie na Zachód i na Północ od Italii, a także zachodnie prowincye Afrykańskie, drugiemu zaś wszystkie ziemie i wyspy na Wschód od Italii i morza Adryatyckiego, w Europie,

w Azyi i w Afryce, co dziś po największéj części do sułtana tureckiego należą.

Utworzyły się tedy miasto jednego dwa państwa: jedno Zachodnie, drugie Wschodnie, które się już potem nigdy nie połączyły. Konstantyn jeszcze przeniósł był stolicę cesarską z Rzymu do miasta Bizancyum nad Czarnem morzem; miasto to wielce rozszerzył i ozdobił i przezwało się ono od jego imienia Konstantynopol. Dziś jest ono stolicą tureckiego sułtana i zwie się u Turków Stambuł. Otóż Konstantynopol został stolicą Cesarstwa Wschodniego; w Zachodniem zaś pozostał Rzym, choć w niem cesarze oddawna mieszkać przestali, boć prawdę powiedziawszy rzadko czas miewali żeby w jakiéj stolicy długo siedzieć; a im który dzielniejszy był, im dbalszy, tem częściéj musiał w różne strony wielkiego państwa zaglądać, w obozach i różnych miastach przesiadywać i prawie że stolicy żadnéj nie miał, albo coraz to inną.

Franek Czajka i Teresa Bartoszówna.

(Dokończenie).

Nazajutrz Władysław w domu swoim gospodarskie czynił rozporządzenia, gdy wszedł pokojowczyk z oznajmieniem, że przybył ten parobek po którego wielmożny pan do wioski sąsiedniéj posłał.

— Niechaj wnijdzie.

Znany nam Franek wpuszczony do pokoju nisko i lękliwie skłonił się do nóg młodego dziedzica.

Władysław go miłém powitaniem ośmielił.

— Chcę się twoim losem opiekować Franku, bo mam litość nad twym młodym wiekiem...

— O panie! wielmożny panie!.. toćżeby to były święte słowa...

— Pragnę ci przyjść w pomoc... lecz czyliż mogę na twoję liczyć poprawę?

— O wielmożny panie, ja już tak gorzko żałowałem i...

— Ale służąc u Bartosza, tożeś znowu poczynał złemu nałogowi się oddawać?..

— Wielmożny panie, wszak ci to jeno raz było, jedyny jeden raz, kiedy to... owo... bom to... z żalu... to...

— I co takiego? powiedz mi wszystko.

— Owo tedy, wielmożny panie, kiedy mi gospodarz wysłużony grosz wypłacił, śliśwa ot w kilkoro na odpust do kościoła... a szłać z nami i Tereska..., i owo licho przyniosło kramarza, co wracał z Częstochowy i miał na przedaż korale, dętki i różne cudności. Nuż się temu dziewuchy przyglądać i chwalić, a Tereska najbardziéj, boć jéj się ogniście sznurek korali spodobał... Owo, z przeproszeniem wielmożnego pana... tedy... ja... kiedy odeszli, kupiłem one korale na darunek dla Tereski... ale... ale... dziewucha ich przyjąć nie chciała... oddałem je więc do kościoła i sam... z żałości... i ze smutku...

— W gorzałce pociechy szukałeś?

Franek się panu pokłonił.

— I bardzo ty Tereskę miłujesz?

— Toćże.... toćżebym ja jéj nieba uchylił, odrzekł parobek obracając w kółko kapelusz, który trzymał w ręku.

— Chceszże więc zostać uczciwym i dobrze prowadzącym się człowiekiem?

— O mój Jezu! żeby téż ojciec w niebie wielmożnemu panu za to dobre chcenie wynagrodził. Wszakci ja do śmicrei pragnę wysługiwać się wielmożnemu panu, jeno niech mnie ludzie palcami nie wytykają, niech nie będę włóczęgą; boć z takiego tułactwa, mój Jezu najświętszy, to już nie jeden wyszedł na wielkie ladaco... a mnie teraz ani w wielmożnego pana wsi, ani u wielmożnéj dobrodziki, ni który gospodarz przyjąć nie chce. Ja już sobie zauważył że to ja źle zrobiłem i chcę się poprawić koniecznie, ale kiedy niemam sposobu do tego wielmożny panie. Bóg świadkiem jeżeli ja to nieszczerze mówię.

— Słuchajże więc Franku: dam ci kawał pięknéj ziemi, którą jednak wprzódy dobrze uprawić musisz, bo ten czas, któryś przebałamucił musisz wynagrodzić pracą i pilną; bo kiedyś potrafił z dobréj roli jaką ci rodzic zostawił uczynić złą, to teraz musisz na odwrót; bo ta ziemia którą ci dam jest urodzajna, tylko długo odłogiem leżała. Otrzymasz odemnie parę wołów i ziarna na zasiew; dam ci chałupkę i chlewki, lecz winieneś je sobie naprawić, do czego ci wyznaczę potrzebne drzewo i słomę. W każdéj przygodzie udaj się do mnie, a jeżeli zobaczę, iż obietnicy swojéj dochowasz, szczerze się szczęściem twojém zajmować zawsze będę.

Franek z całej duszy, ze łzami w oczach dziękował dobremu panu, i nazajutrz już osiadł we wsi pana Władysława.

* * *

Przez trzy dni liczni goście wesoło hulali w dworcu pana Władysława: obchodzono przenosiny młodego dziedzica z nadobną Heleną, córką dziedziców sąsiednich. Sercem całem pobłogosławiła matka młodéj parze; ojciec w głębi duszy cieszył się z wyboru Heleny; sąsiedzi i pokrewni szczerze im szczęścia życzyli; a wieśniacy, znając przymioty obojga, wyrzekli, iż aniołowie w niebie z tak dobrego połączenia radują się.

Czwartego dnia pobytu młodéj pani we wsi pana Władysława a teraźniejszego męża panny Heleny, gdy goście się rozjechali, a ładny ranek majowy do przechadzki wzywał, ujął Władysław lubą żonę pod rękę i w pole ją powiódł.

— Widzisz Helciu tę niwę bogaty plon we żniwa obiecującą? Swiadczy ona o staranności pracowitego gospodarza. Widzisz tę świeżo pobieloną chatkę; ten zręcznie zbudowany płotek chruściany i bujno krzewiące się po grządkach ogrodu warzywa i ziemniaki?

— Widzę Władysławie... Dla czego się pytasz?

— Chodź dalej Helenko... Widzisz tego chłopka, co na doskonale uprawnéj roli jęczmień zasiał, a teraz ziemię bronuje?

— Widzę, wszystko widzę...

— Czajka! zawołał Władysław, i ręką skinął. Pracujący chłopek wołki puścił; przystanęły, sam chyżo nadbiegł i państwu nisko się pokłonił.

— Poznajesz tego parobka, Helenko, a dzisiaj gospodarza i to dobrego, naszéj wioski.

— To Franek, zawołała z podziwieniem.

— Franek, wielmożna pani, odrzekł chłopek z załzawionem okiem, schylając się do stóp.

— Ten sam, kochana Helciu.— Tak, wielmożna pani: mówili ludzie że ja pijak i ladaco zostanę do śmierci; jednak zwoli Boga i z łaski wielmożnego pana, co to jest dla mnie kiejby ojciec rodzony, dzisiaj potrafię zapracować na kawałek chleba.

— A maszże ty już żonę?

— Nie, wielmożna pani, odparł smutno Franek, i czoło schylił ku ziemi.

— A to bardzo dobrze, prawda kochany Władziu, bo wszakżeż i Tereska jest wolną i chociaż kilku dziarskich parobków dobijało się o nią, to jednak za żadnego pójść niechciała... Mamże twoją być swachą, Franku?

Franek się zaczerwienił jak burak, skłonił się młodéj pani i otarł łzę z oka.

— W przyszły czwartek pojadę do Bartosza i pomówię o tem z nim.

To wyrzekłszy Helena oddaliła się z Władysławem i taką prowadziła z nim rozmowę: Ależ Władysławie, mogęż z dobrem sumieniem prosić poczciwego Bartosza o Tereskę dla Franka?

— Franek jest dzisiaj najpracowitszym i najrządniejszym gospodarzem w tutejszej wsi

— I to jest czynem twoim Władysławie?... Bóg ci to wynagrodzi.

— Jestem uszczęśliwiony widząc powrót zbłąkanego człowieka na drogę prawą, i bogatszy w przekonanie, że nieraz opuszczony od wszystkich, bez ręki przyjaznéj, któraby mu pomoc przyniosła, w nędzy zostający, aczkolwiek lekkomyślny, przecież może mieć zaród cnoty w sercu swojém i wspierany słowem i *czynem*, może się stać godnym podjętych około jego poprawy trudów.

—

Stary Bartosz po skwarnym dniu pracy, siedział przed swoim domem; myśl jego uniosła się do Twórcy wszech rzeczy; dziękował Bogu, że na dzień pożądany przez rolnika pogodę przedłużył, i że jego chatę ani choroba, ani nieszczęścia nie spotkały; prosił Boga o zdrowie i najdłuższe życie dla litościwych i sprawiedliwych dziedziców swoich; błagał nakoniec Przedwiecznego, ażeby Teresa, jedyna córka, szczęśliwy uczyniła wybór. Też same modły zanosiła w chatce poczciwa matka, Maryanna, za ulubionym dzieckiem, a Tereska, to ukochane dziecko, nie wiedząc, że jéj rodzice jednem wiedzeni uczuciem, jednocześnie za nią Boga błagają, wesołą nuciła piosnkę około oprzętu biegając.

Wtém dzieci sąsiada wołać radośnie poczęły:

— Państwo! państwo idą! Jakoż istotnie dziedzic z żoną swoją i z niedawno zaślubioną córką przez wieś wolnym szli krokiem. Włościanie, którzy z najmilszą zawsze chęcią oblicza swoich dobrych panów oglądali, i teraz ich wesoło przed każdym witali domem.

Stary Bartosz powstał, włos śnieżny przygładził i czekał z uszanowaniem dopókiby państwo chaty jego nieominęli,— wszakżesz uradował się niemało, gdy dziedziczka wyrzekła:

— Bartoszu my do was przychodziemy.

— Bóg zapłać za łaskawe żartowanie wielmożnéj jejmości.

— Ja nie żartuję: córka moja przybyła dzisiaj z naumysłu, nie do nas, ale do was gospodarzu, i to jako swatka.

— Daj go Bogu, moja jejmościnku, aby moja dziewucha na takie zasłużyła swaty, i sędziwy Bartosz szczerze się uśmiechnął.

— Jestże wasza żona w domu?

— A kajżeby być miała? Przecież ona nie dzisiejsza, aby się po kumoszkach kręcić miała, a ma kto do nas potrzebę, to do nas i trafi.

— Otóż i my trafili, odezwała się młoda pani,— i bez żadnego żartu przychodzę prosić was o córkę dla naszego gospodarza, dla Franciszka Czajki.

— Ha! kiedy wielmożna pani tyle jest dobrotliwa, a Franek pono pracowitym i przykładnym stał się człekiem, a i Bóg mu szczęści... zawołam mojéj kobiety, ażeby i ona słyszała, co wielmożna pani nam powie.

Za przybyciem Maryanny, gdy i Tereska z poza płota ciekawego nadstawiła ucha, powtórzyła młoda dziedziczka prożbę za Frankiem Czajką, nieszczędząc pochwał dla niego.

— Toćże my o tem już słyszeli, odrzekła Maryanna, że za łaską Bożą i przez cnotliwość wielmożnego jego pana, Franek na dobre się odmienił... i kiedy potrafił sobie z wielmożnéj pani swatkę pozyskać... jeżeli ojciec na to przystaną, to niechby i tak było: bo co Tereski niema się i o co pytać: wszakżeż to ona zawsze opowiada jakoby Franek na całą wieś najlepiéj się rządzi.

— A cóż wy na to Bartoszu? zapytał się ojciec Heleny. Bartosz odrzekł:

— Niech się wola Boga i mojego państwa stanie, boć to już chyba tak w niebie zapisano. I ze łzą w oku pokłonił się.

Na święty Michał tegoż samego roku dziedzic wioski i pan Władysław oblubienicę Franciszka Czajki, Teresę Bartoszównę do ołtarza zaprowadził. W domu Franka sute odbywało się wesele; dwie gromady, bratnio radosną dzieliły zabawę.

Kto w pracowitym chłopku nie tylko słowem ale i czynem bliźniego poważa i kocha, najgodniéj z chrześcijańskiego wywiązuje się obowiazku; a jak wszelkie niemal błędy i wady chłopków, głównie z winy dziedziców pochodzą, tak drugostronnie ich cnoty i zalety, najpiękniejszym się stają wiejskich panów zaszczytem.

Nauka zachowania zdrowia.

O WŚCIEKLIŹNIE.

—

Jedną z najokropniejszych chorób, wywiązujących się u zwierząt, lecz które i dla ludzi są groźnemi, jest wścieklizna. Pierwotnie wywięzuje się ona u psów i zwierząt z tego rodzaju, do którego należą spokrewnione z nim wilk, lis i szakal; (ten ostatni w Europie się nie znajduje.) Od tych zwierząt może się przenieść i na inne, nie należące do tegoż samego rodzaju, jak na kota, świnię, konia, krowę, a nawet i na człowieka.

W kraju naszym dość często wydarzają się przypadki wścieklizny, zwłaszcza albo podczas wielkich upałów, albo podczas silnych mrozów; wtedy grozi wielkie niebezpieczeństwo psom, od którego i ludzie narażeni na ich ukąszenie nie są wolnemi. Zupełne wytępienie wścieklizny jest rzeczą prawie niepodobną, powstaje ona bowiem u nas w kraju.

Dla uniknienia nieszczęścia, starać się powinniśmy przynajmniéj, o dokładne poznanie cech i oznak téj strasznéj choroby, abyśmy psy które na nią zapadną natychmiast życia pozbawić, a tym sposobem dalszemu jéj szerzeniu się zapobiedz mogli.

Wścieklizna u psów dwojako się objawiać zwykła: raz jako wścieklizna gwałtowna, drugi raz jako spokojna.

Wścieklizna gwałtowna objawia się przez wielką niespokojność, bieganie z miejsca na miejsce, drażliwość i łatwość do rozgniewania nawet na własnego pana, lizanie przedmiotów zimnych jak kamieni, łańcuchów, okuć żelaznych. Już od samego początku choroby, psy tracą chęć do jedzenia, lubo niekiedy pożerają rzeczy niezwykłe i do pożywienia nie służące, jak drzewo, słomę, kawałki skóry, własne odchody i t. d.

To co dotychczas uważano za cechę wścieklizny, że psy chore nie mogą patrzeć na wodę, ani jéj pić, gdyż do niéj wyraźny wstręt posiadają (zkąd chorobę wodowstrętem nazwano) jest mylnem: często bowiem psy wściekłe wcale od wody nie stronią, mogą ją lizać, a nawet pić w każdym okresie choroby, lubo niekiedy przełykanie z powodu kurczu gardła jest utrudnionem. Wstręt zupełny do wody albo rzeczy błyszczących i światła nie jest stałym objawem przy wściekliznie.

Powierzchowność psów wściekłych w początkach choroby, prawie nie różni się od powierzchowności psa zdrowego; na drugi dopiero lub trzeci dzień zaczynają się oczy czerwienić, powieki się zamykają, a skóra na czole i po nad oczami marszczy się, tworząc drobne fałdziki; późniéj oczy stają się mdłe i jakby pyłem naleciałe. Większa częśc ma sierć najeżoną, a wszystkie w krótkim przeciągu czasu mocno chudną. Pysk psów wściekłych częściéj bywa suchym niźli wilgotnym, a zatem nie zawsze jest pianą pokrytym; w niektórych przypadkach pysk, nos, język, a nawet i cała głowa puchnie, w innych gardziel nabrzmiewa, a wtedy ślina nie mogąc być połkniętą, wypływa z pyska.

Dopóki psy wściekłe są dość silne, i nie są gonione,— póty trzymają ogon w zwykłem położeniu; późniéj dopiero gdy osłabną, opuszczają go na dół.

Chód psów wściekłych w początku choroby nie różni się od zwyczajnego, ale późniéj nogi tylne słabną, aż wreszcie zostają zupełnie porażonemi. W początku choroby nie biegną w prostym kierunku, owszem biegają tu i owdzie, wietrząc po ziemi, a gdy je napada chęć kąsania, podskakują nawet. W późniejszym dopiero okresie choroby, kiedy wpadną w pewien stan odurzenia, biegną zwykle w jednym kierunku tak długo, dopóki albo nie padną bezsilne, albo jaka przeszkoda nie zmusi ich do zmienienia kierunku.

Psy wściekłe po większej części okazują skłonność do kąsania raz większą, drugi raz mniejszą; lecz niekiedy, w pewnych ustępach czasu, kąsają zwykle cichaczem czyli milczkiem, nie szczekając ani warcząc poprzednio. Psy z natury spokojne i łagodne, nie gryzą, tylko chwytają zębami przedmioty; ale psy złośliwe szarpią zębami i kąsają wszystko co się nawinie: zwierzęta, ludzi, rzeczy nieżywotne a nawet własne ciało. Drażnienie powiększa ową chęć do gryzienia. Najpierwéj okazują skłonność do kąsania kotów, nawet takich, z którémi poprzednio żyły w przyjaźni; potém kąsają psy, a w końcu inne zwierzęta i ludzi; nadstawiony kij również gryzą cichaczem, przyczém ogonem kiwają. Nieraz psy wściekłe napotkawszy psy inne obwąchują im najprzód pysk, potem brzuch i podogonie, same przytém kiwając ogonem, a potem ich niespodzianie kąsają. Psy zdrowe, choć nawet duże i silne, powodowane instynktem, unikają psów wściekłych, choćby nawet małych.

Najważniejszym znakiem ze wszystkich, po którym psa wściekłego można odróżnić, gdyż u każdego występuje, jest właściwa zmiana głosu i szczekania. Tony wydawane przez psa wściekłego są zwykle nieprzyjemne i chrapliwe, raz wyższe, drugi raz niższe niżli w stanie zdrowia. Szczekanie przechodzi w krótkie wycie, tak że między jedném a drugiem staje się pośredniem; głos taki wydają tylko psy wściekłe, i po tém już można odróżnić owę chorobę niebezpieczną. Przy wydawaniu głosu opisanego dopiero, pies wściekły zwykle podnosi pysk do góry; niektóre odzywają się tak prawie ciągle bez żadnéj przyczyny, inne tylko kiedy niekiedy albo gdy ich ktoś drażni. Im dłużéj trwa choroba tém głos staje się chrapliwszym, w końcu nabiera pewnego podobieństwa do chrząkania świń.

(Dokończenie nastąpi.)

PROŚBA.

Stoi grusza w polu,
W czystem polu jedyna;
Na gałęziach w płachcie,
Wisi sobie dziecina.
Z nieba ogniem piecze
Słoneczko południowe;
Skryła się Matuchna
Pod krzaki malinowe.
Z daleka na gruszę,
Trzy ptaki przyleciały,
Siadły przy dziecinie,
Matuchny nie widziały.

Patrzą się w jéj liczko,
Niby w dużą stokrotkę—
Podoba się dziecię,
Każdy chce wziąść sierotkę.
Więc rada i zwada,
I rozgłośna i żywa.
Naprzód się kukułka
Tak do innych odzywa:
—Wezmę ja sierotkę,
Do méj dziupli w sosence,
Nauczę ją mówić
O zielonéj wiosence;
Nauczę zgadywać
Za ile lat się ziści?...
Niech go pragną ludzie,
Wszyscy w tęsknocie czyści.
—Wezmę ja sierotkę,
Odzywa się skowronek,
Posadzę na roli,
Nauczę budzić dzionek,
Nauczę piosenek
O chlebie i o pocie:
Niech go pragną ludzie,
Wszyscy pilni w robocie.
—Wezmę ja sierotkę,
Biała orlica woła,
Poniosę na skrzydłach
Wyżéj nad tęczy koła.
Napoję go mocą,
Co człeka unieść może:
Niech go pragną ludzie,
Wszyscy silni w pokorze.
— Litośni ptakowie,
Prosi Matka z pod krzaka,
Nie róbcie mi krzywdy,
Nie bierzcie jedynaka;
Raczéj za nim proście,
Niech Boska go opieka,
Niechaj mi zachowa
Na poczciwego człeka;
Raczéj dobrze życzcie,
Po swojéj mu miłości:
Niech go ludzie pragną,
Wszyscy dobrzy w szczerości.

Błogosławieństwo duchowne domu.

Zbawienna i pobożna myśl przewodniczyła wydaniu przed dwoma laty w Wilnie, na jednym wielkim arkuszu, pod wspomnionym na początku tytułem, najistotniejszych zasad wiary i modlitw, które każdy chrześcijanin-katolik, a zwłaszcza Polak, znać i umieć powinien. Na tym arkuszu, podzielonym na trzy części podłużne; w pierwszéj zamieszczone są: Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, Dziesięcioro Bożych przykazań, Przykazania kościelne, Grzechy główne, Grzechy przeciwko Duchowi świętemu, Grzechy wołające o pomstę do Boga, Cnoty główne, Cnoty teologiczne, Cnoty kardynalne, Główne dobre uczynki; Uczynki miłosierne stosujące się do ciała i do duszy, Dary Ducha świętego, Artykuły wiary. W drugiéj obszerniejszéj części, większemi głoskami drukowanéj, zawiera się najwznioślejsza Ewangelija świętego Jana: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*;“ tudzież modlitwy do Pana Jezusa Chrystusa o błogosławieństwo Boskie domu. W trzeciej części mieszczą się modlitwy do *naszéj Królowéj Matki Boskiéj Częstochowskiéj* i *Matki Boskiéj Ostrobramskiéj*; nakoniec wyliczone są święte Sakramenty. Środkową część zdobią ryciny wyobrażające Trójcę Przenajświętszą, Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, godła czyli symbola męki Pańskiéj, oraz wizerunki Matki Boskiéj Częstochowskiéj i Matki Boskiéj Ostrobramskiéj (w Wilnie). To *Błogosławieństwo* w każdym domu katolickim znajdować się powinno, a przedewszystkiem w domach uboższych rzemieślników i braci naszych włościan, którym nie starczy na nabywanie ksiąg religijnych, będących prawdziwym pokarmem duszy. Cena jednego takiego arkusza wynosi groszy *dwadzieścia*. Niech zamożniejsi obdarzą niem biednych swoich braci; skutki błogosławieństwa sowiciéj i na nich samych spłyną.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednéj kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 20 października 1861 roku.